

Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę trzynastą po Świątkach.

Lekcja

z listu św. Pawła do Galatów 3, 16—22.

Bracia! Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniem, jakoby w wielu, ale jako w jednym: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, zakon który po czterechset i trzydzieści lat dan jest, nie wąpił ku zepsowaniu obietnicy. Albowiem jeśli z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy; lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, aźby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzony przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże! albowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangelia u św. Łukasza

17, 11—19.

W on czas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł śródkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabiegali mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie ukażcie się Kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się głosem wielkim chwalać Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując; a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiadawszy, rzekł: Azaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięciu gdzie jest? Nie jest należony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.



O Łasce.

Łaska Boska jest to dar i wewnętrzna nadprzyrodzona pomoc, której udziela nam Pan Bóg dla zasług Pana Jezusa ku naszemu zbawieniu.

Łaska Boska jest darem albo dobrodziejstwem, które udziela nam Bóg darmo, jedynie ze swej nieskończonej dobroci i dla zasług Pana Jezusa, albowiem Zbawiciel nasz przez mękę swoją i śmierć okrutną wysłużył nam łaskę, którą przez grzech utraciliśmy.

Opowiadają, że św. Wincenty a Paulo, wzruszony litością na widok biednego więźnia, który, skazany na galery, umierał z tęsknoty za żoną i dziećmi, chciał za niego srogą ponieść karę, a nawet przywdział już strój więzienny i nogi kazał sobie okuć w jego kajdany. Oczywiście św. Wincenty nie był obowiązany do tak nadzwyczajnego poświęcenia, a podjął je tylko wskutek wielkiej miłości bliźniego, jaką było przepelnione jego serce. Tak samo Pan nasz, Jezus Chrystus, nic nam nie był winien, ale ponieważ ukochał nas miłością nieskończoną i za jakąbądź cenę chciał zbawić duszę naszą, raczył za nas cierpieć i umrzeć na krzyżu.

Łaska jest darem nadprzyrodzonym, ponieważ podnosi nas po nad stan przyrodzony i udziela naturę wyższą, nadprzyrodzoną. Działanie jej możnaby przyrównać do szczepienia drzewek, które to szczepienie zmienia dziką ich naturę i każe im wydawać szlachetne kwiaty i owoce, jakich bez tego nigdy nie byłoby przyniosły.

Łaska jest darem nadprzyrodzonym, przez który Bóg dając nam Siebie Samego, uświęca i odnawia duszę naszą i sprawia, że ona żyje życiem łaski, a powtórę pobudza do uniknienia złego, a pełnienia uczynków dobrych, w celu zasłużenia na nagrodę niebieską. Stąd dwa są główne rodzaje łaski: łaska usprawiedliwiająca, przez którą Bóg z grzeszników czyni nas sprawiedliwymi i wstępuje do naszej duszy, i łaska czynna, przez którą Bóg pomnaża w nas łaskę swoją i daje nam siłę do spełnienia uczynków, zasługujących na Królestwo niebieskie.

Łaska usprawiedliwiająca z grzeszników czyni nas sprawiedliwymi, dziećmi Boga i dziedzicami Królestwa niebieskiego. Łaska ta sprawia, że Bóg żyje w duszy a dusza w Bogu przez miłość. Tak jest, ten Bóg wszechmocny i nieskończony, Pan nieba i ziemi, daje się nam, łączy się z nami i żyje w nas. Św. Paweł wyraźnie tego uczy, mówiąc: A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.

»Przez łaskę — mówi św. Tomasz — cała Trójca Przenajświętsza mieszka w duszy naszej«. A wielki mędrzec, Korneliusz á Lapide, dodaje: »Cała Trójca św. istotnie i osobiście zstępuje do duszy, będącej w stanie łaski, mieszka w niej i przebywa, jako w swej świątyni, tak długo, dopóki dusza pozostaje w stanie łaski«.

Niepojęta ta tajemnica przebywania Boga w duszy ludzkiej, jako dzieło nieskończonej miłości, przypisywaną bywa Duchowi św., który jest miłością Ojca i Syna.

Św. Teresa pewnego razu po Komunii św. skarżyła się Bogu na wielką oschłość duszy. W tejże samej chwili wpadając w zachwycenie, za szczególną łaską Boską, ujrzała Tróję św. obecną w sercu swoim. »Widziałam — mówi ta święta — wyraźnie trzy Osoby Boskie; widziałam Je, jako były jednym Bogiem, i pojęłam dobrze znaczenie owych słów Pana Jezusa: »Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją; a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«.

Któż nie wie, czem jest dla ziemi słońce, które oświeca ją i ogrzewa, użyźnia i rozwesela; pod działaniem ożywczych jego promieni rośliny kiełkują i rosną, kwiaty rozwijają się a owoce dojrzewają. Toż samo sprawia Bóg w duszy naszej przez łaskę swoją. Ona nas uświęca, rozwesela i napenia św. gorliwością; z jej pomocą wszystko możemy, co więcej wszystko staje się nam łatwe, a cnoty przeróżne, niby wonne kwiaty, rozwijają się w duszy naszej i obfite przynoszą owoce.

Żli ludzie, sprzeciwiający się łasce Boskiej i na jej działanie zamykający serce swoje, stają się podobni do domu o zawsze zamkniętych drzwiach i oknach, albo do ogrodu, tak wielką zarosłego gęstwina, że promienie słoneczne nigdy jej nie przenikają. Dom taki wkrótce stanie się wilgotny, cuchnący i do zamieszkania niezdatny, a ogród, pozbawiony światła i ciepła, nie wyda ani kwiatów, ani owoców.

Wielkie jest nasze szczęście, gdy po dobrze odprawionej Spowiedzi św. możemy sobie powiedzieć: »Znajduję się w stanie łaski, Trójca św. przebywa w duszy mojej: Bóg jest ze mną«.

Anioł Gabryel, zwiastując Najśw. Pannie, iż się stanie Matką Syna Bożego, rzekł jej: »Bądź pozdrowiona, Maryo, łaskiś pełna, pan z Tobą«. Do każdego z nas, jeśli tylko znajdujemy się w stanie łaski, to jest nie jesteśmy splamieni grzechem śmiertelnym, Anioł Stróż w te same może odezwać się słowa: »Bądź pozdrowiony, mój bracie, łaskiś pełen, Pan z tobą«.

Łaska usprawiedliwiająca usprawiedliwia nas, to jest obmywa duszę naszą ze wszelkiej skazy grzechowej; a nie tylko obmywa ją, ale czyni nas sprawiedliwymi dziećmi Boga i dziedzicami Królestwa niebieskiego. Duszę, w ten sposób przemienioną, porównać można z drogocennym klejnotem, który przez długie lata zagrzebany w ziemi, został oczyszczony z rdzy i kału i do dawnego przywrócony blasku; lub z naszym małym kominiarczykiem, gdy składa swe sadzami zwalane łachmany, aby przywdziać szatę nową, która czyni go miłym przybranemu ojcu.

Łaska usprawiedliwiająca sprawia, że uczynki nasze stają się zasługującymi. Uczynki dobre są tylko wtedy zasługującymi na żywot wieczny, jeśli spełniamy je w stanie łaski, w intencji podobania się Bogu. Martwymi zowiemy natomiast wszelkie uczynki spełniane w stanie grzechu śmiertelnego, ponieważ bez łaski Bożej nie można nic takiego uczynić, coby zasługiwało na wieczną nagrodę

i w niebie było nam policzone. Jakże wielką i nieskończoną ponosimy zatem stratę, jeśli całe tygodnie, miesiące, a może nawet i lata pozostajemy w grzechach śmiertelnych. Jednakże nie trzeba zaniedbywać uczynków dobrych, nawet w razie gdyby kto miał nieszczęście popelnąć ciężki grzech, ponieważ modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki mogą mu wyjednać u Boga, łaskę żalu i szczerzego nawrócenia, a niekiedy odwracają kary doczesne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śpiew historyczny.

Kazimierz Wielki

ur. 1130 um. 1170.

Przez trzy wieki z męstwa znany,
W męstwie Polak miał swe cnoty.
Na koniu, burką odziany,
Znosił głód i przykre słoty,
Ugorem stały obszary,
On bił Niemcy i Tatary.

Było to widzenie nowe,
Gdy król zwołał do Wiślicy
Polaków plemie Marsowe;
Oni w zbrojach i przyłbicy,
Sądząc, że wojować mieli,
Licznemi hufcy stanęli.

Kazimierz rzekł im: »Nie boju
»Dziś od was żądam, Polacy!
»Czas byście żyli w pokoju,
»I rycerze i wieśniacy.
»Niech kraje bronią zajęte
»Uszczęśliwią prawa święte«.

To mówiąc, spisane księgi
Z ręki Mielsztyna odbiera;
Pieczęć wisiała u wstęgi.
»Ten zakon, — rzecze: — zawiera
»Przyszłego szczęścia zarody,
»Waszę całość i swobody.

»Nie dość obce ludy gromić,
»Czas jest szczęśliwym być w domu;
»Zuchwałą przemoc poskromić,
»By nie szkodziła nikomu,
»Gdzie sądu zwierzchność surowa,
»Nie zapłacze nędzna wdowa«.

Jak w dzień majowej pogody,
Gdy deszcz ciepły przejmie rolę,
Budząc uśpione zarody,
Żyzne zazieleni pole,
Tak rządem co mądrość dała,
Zakwitnęła Polska cała.

Przychodzień tłumem się zbiera,
Na odgłos lubej swobody,
Już pustynie pług rozdziera,
Wspaniałe wznoszą się grody;
Szereg twierdz, co granic strzeże,
Obrońne baszty i wieże.

Nie raz król po włościach chodził,
I nie raz z kmieciem rozmawiał,
Wspierał w pracach, spory godził,
Nagradzał, w błędach poprawiał;
Ceny pochwały nie znano,
Gdy go królem chłopów zwano.

Już pod berło Kazimierza
Cisną się bliskie narody,
Zakres się państwa rozszerza:
Ci co piją Sanu wody,
Wołyn naówczas bezdrożny,
I Lwów i Halicz przemożny.

Szczęśliw wraca do stolicy,
A lud go wita wesoło,
Radne pany wojownicy,
Otaczają go w około;
Niosły przodem hufce mnogie,
Korony i skarby drogic.

Tam wnuczkę cudnej urody,
Z cesarzem śluby kojarzy;
Wzywa na weselne gody
Czterech potężnych mocarzy,
Królów, książąt z Niemiec całych
Mieści po gmachach wspaniałych.

Widziano przepych nieznany
W ucztach, turniejach, gonitwach,
Od piękności dank przyznany,
Zwycięscy w szczęśliwych bitwach.
Kto na ostrze dzielnie godził,
Wśród oklasku z szranków schodził.

Monarchów poczet wesoły
Prosi do siebie Wierzynek.
Od srebra gięły się stoły;
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Kazimierz w wieku sędziwym
Doznał prac tylu nadgrody,
Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyzne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdadni,
Takim był z Piastów ostatni.

Przydatki do śpiewu **Kazimierz Wielki.**

Kazimierz, syn Władysława Łokietka, prócz Śląska, otrzymał z berłem połączone dziedzictwa Piastów. Księstwo bowiem mazowieckie zostało lennością tylko korony polskiej. Państwo obszerne, lecz osłabione wojnami i długimi niezgodami; zniszczone przez najazdy barbarzyńców, zagrożone przez tylu potężnych nieprzyjaciół, rany krwią jeszcze sączone, pokojem tylko i ciągłą pieczołowitością rządu uleczyć się mogły. Obrócił Kazimierz do tak zbawiennego celu wszystkie starania swoje. Waleczny, lecz obrotny i chciwy Jan król czeski, rościł po Władysławie prawo do korony polskiej. Kazimierz, dla pokoju z tej strony, za zrzeczenie się tych praw ustąpił mu wszelkich praw do Śląska. Wzrastająca potęga niewdzięcznych Krzyżaków, ich w najazdach zuchwałość, niepokoiły osłabione królestwo. Kazimierz odstąpił Krzyżakom Pomeranii i ziemi chełmińskiej, zachowując sobie Kujawy i Dobrzyń. Podbicie Rusi Czerwonej, Brześcia, Łucka i Chełma, wcielenie ich do korony polskiej, sownie nagrodziły ofiary. Urządził Kazimierz Ruś, nadając jej wojewodów, kasztelanów i tryb rządu w Polsce zwyczajny; W r. 1347 zwołuje Kazimierz do Wiślicy panów rad, duchowieństwo i przedniejszych kraju obywateli, tam znosi trwające przez lat tyle bezprawia i zdro-

żności. Zakończył Kazimierz panowanie i swoje i Piastów w r. 1370, życia swego 60; przyczyną śmierci był szwank z konia na łowach odniesiony w lasach przedborskich. Głaz nieforemny na grobowcu w Krakowie zostawił nam wizerunek jego.

Czarny krzyż.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nazajutrz ledwie pierwszym promieniem zarumieniło słońce niwy i gaje, Jan jechał zwolna na wiernym kasztanku do swojej zagrody. W jego licu, postawie, malowała się ciężka boleść, żal... niekiedy jęczał niezrozumiale. Tylko, że dusza jego zahartowana ciągłą samotnością, w jakiej żył od dzieciństwa, a razem wzmocniona wiarą, zamknęła w głębi uczucie gorzkie, zagrzebała jak w grobie, a przecież lice ją zdradziło, bo ono nieznało obludy.

Niedługo Jan był w domu. Stary krewniak przełąkł się na jego widok.

— Święta Panno! cóż to waszmości? jakoś nie po ludzku poglądasz?

Jan uśmiechnął się smutnie, dziko — dreszcz przechodził starego.

— Ależ na Boga żywego! mówże waszmość, co ci się stało?

Jan milczał.

— Już ja to waszmości tyle razy mówiłem: te częste wędrówki, pomiary i zaloty, wszystko nic niewarto. Nie chciałeś wierzyć, masz!... Pewnie zadzwiliła z ciebie? — a to dawno powiedziano: «Kiedy mówi białogłowa, pisz na bystrej wodzie słowa».

— Nie mówcie tego Jędrzeju.

— Co? może jej bronić będziesz?... ba, już to takie miękkie serce. Ale coż ja tam będę prawił... czy to mało nakładłem w głowę za każdą razą? Masz teraz twojego anioła, swoją...

— Nie drażnijcie mnie, Jędrzeju, ona niewinna.

— Toś waszmość winien.

— O! tak, ja winienem, pocom się piał tak wysoko, jednak sercu nie nakażesz, a ona...

— Ależ co waszmość prawisz, na Boga! nic nie rozumiem.

— Jędrzeju, ona ma ojca!...

— I coż z tego?

— Ten ojciec jest rotmistrzem!

— Alboż to waszmość niedobry szlachcic herbowy? zresztą coż za wielka figura Pan rotmistrz? Mospa nie szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie, nie tylko rotmistrzowi.

— On bogaty.

— A waść tylko szlachcic zagrodowy, to przepomniałem. Oj! zła sprawa z temi półpankami! mój Boże, jak cię ludził...

— Nie, ja się sam ludziłem, on niewiedziało o niczem, niedomyślał się niczego. Dziś powiedziałem mu wszystko, jako prawy szlachcic, prosiłem go o rękę Jadwigi — i coż myślicie odpowiedział? — na miłość Boga, gdyby kto inny, drogoby okupił swe słowa: «Janie czyś zmysły postradał?». «Ona mnie kocha» mówiłem. «Przywidzenie» odrzekł. «Nie możemy żyć bez siebie». — «Nic z tego nie będzie» odpowiedział dumnie i wyszedł. Tego było dosyć.

— Tfu! do licha, że bogatszy, gardzi pocciwym

zagrodowcem. — Stary zmarszczył czoło, zaperzył się. Jan milczał smutnie.

— A teraz Jędrzeju — rzekł Jan po chwili — czy wiecie co teraz?...
Jędrzej spojrzał mu w oczy.

— Masz ty wiarę w Boga? — zapytał.

Nie obawiajcie się, Jędrzeju, ja się nie zabiję, mnie zgryzota zabije, bo tego nadto.

Jędrzej chodził chwilę po izbie, mruczał, machał rękoma, nareszcie jakąś myślą natchniony, zawołał:

— Będzie twoją. Pókim mógł, odradzałem waszmości te zaloty, teraz widzę, że cię zaprawdę bies najechał... nie ma rady.

Jan spojrział zdziwiony; staremu iskrzyły się oczy, ścisnął pięście i mruczał.

— Tak to na świecie! dał Pan Bóg kawałek chleba, zaraz coś lepszego. Przecie i nam go nie braknie przy pracy i łasce bożej; jakem Jędrzej Kosterniak, musi być twoją, jeszcze nasze szabliska nie stępiały. Poczekaj tu waszmość i miej dobrą otuchę.

I stary wybiegł, była to właśnie niedziela.

Po nabożeństwie szlachta zagrodowa, a na czele Kosterniak, poszła swym zwyczajem z kościoła do żyda Jankła.

— Miodu! wykrzyknął Jędrzej.

Postawiono dzban lipczaku.

— Zdrowie szlachty! na całe gardło zawołał stary i prosił po kolei.

Szlachta dzielna do kielicha nie dała się prosić dwa razy. W mgnieniu oka dzban był próżny. Postawiono drugi trzeci — miód zniknął.

Rozweselona szlachta pod niebo wynosząc starego Kosterniaka, piła, gwarzyła, krzyczała, brząkając szablami i podkówkami, aż żyd przelekły uciekł do komory.

Zmiarkowawszy niepróżne głowy i przychylne animusze braci, Jędrzej wskoczył na stół, zdjął czapkę, pomusnął kurzącej czupryny i wása i zawołał:

Bracia mili! wiecie, iż szlachcic każdy honoris sui krew przelać powinien, et jednego injuria omnes obowiązuje. A tu są tacy, którzy niemają należnej estymy dla naszego szlacheckiego honoru.

Stary pokręcił wása z radości i palnął dalszy ciąg oracyi, naszpikowanej sporą miarą łaciny. Już to wtedy i ustało użycie łacińskiego języka, którego miejsce francuzczyzna zajęła, jednak niemal każdy zagrodowy szlachcic musiał trochę umieć łaciny i pysznił się z tego.

Nie wiele pewnie rozumiały zagrodowe głowy uczonego kazania Kosterniaka, lecz szło o ubliżenie estymie szlacheckiej, to dosyć. A kiedy im opowiedział Jędrzej już po polsku historię biednego Jana, zerwali

się wszyscy ze wrzawą. — Co to on myśli ten hardy panek? wasza krzywda, to nasza krzywda!... jego dziewczka musi być żoną twego krewniaka!

Brzękły karabele i dom cały zadrzał od wrzawy.

Jędrzej dziękował na wszystkie strony, a gdy się nieco uspokoiło, przemówił:

— Trzeba nam uczcić należycie dzień święty; dziś Boża Niedziela, ale jutro Mospanie, tylko świt, nauczymy tego Mazura, co to obrażać szlachtę krakowską.

— Wiwat Kosterniak.

Posypały się krociami przycinki i wykrzyki, a dzban na nowo się napełnił raz drugi i trzeci — i znów był próżny.

III.

W dworcu rotmistrza nie ustała ochota. Dziś właśnie była rocznica urodzin jego zmarłej małżonki, a mąż strapiony jej zgonem, chciał przynajmniej uweselić się pamiątką narodzenia.

Kilku sąsiadów i kilka sąsiadek z córami i synami przybyli podzielać radość gospodarza; Jadwiga próżno wyglądała Jana; nie było go.

Niejedno młode oko mile spoczęło na urodnem licu gospodyni, bo niejedno serce w milej tu przybyło nadziei. Nie wiedzieli, że nadzieja tak często zwodzi! Jadwiga ciągle była niespokojna, jednak nieśmiała się zapytać. Wczorajszy wieczór tkwił



William Ziegler, który własnym kosztem wysłał wyprawę do bieguna północn.

Wiliam Ziegler, milioner amerykański, wysłał w r. 1901 własnym kosztem okręt »Ameryka« i krótko potem okręt pomocniczy »Fritjof« w celu założenia na wyspach Franciszka Józefa stacji zapasowej.

Wyprawa ta była jednakowoż bezskuteczną. W lipcu roku 1903 wysłał Ziegler drugą ekspedycję, która zaginęła. Okręt »Fritjof« który z r. został wysłany do pomocy, nie odnalazł z wyprawy ani śladu. Wiosną b. r. zmarł Ziegler wskutek nieszczęśliwego wypadku. Krótko przed zgonem zorganizował nową wyprawę z okrętem »Terra Nowa«, której udało uratować członków zaginionej ekspedycji biegunowej.

w jej w żywej pamięci: jego szlachetny postępek, miłość tak żywa, głęboko się zaryły w jej sercu i napełniły je miłym rozkosznym upojeniem.

Przy obiedzie znów siedział starościc obok Jadwigi, lecz próżno silił się na dowcipne słówka, Jadwiga była smutna.

Rotmistrz poglądał na córkę i marszczył czoło; szlachta przybyła, różnych stopni i powierzchowności, z niechęcią poglądała na wytwornego kawalera, tak różnego od nich strojem i obyczajami. Młodzi, zawistni jego pierwszeństwa, milczeli; kobiety widząc niepokojącą na czole gospodyni, nastroiły swe nosy na kwintę i cały obiad szedł wszystkim nie po myśli.

Dopiero kiedy oddaliły się kobiety, brzękły kielichy, rozpogodziły się oblicza i rozwiązały się skrzępowane języki.

— Kiedy też waszmość, panie rotmistrzu — rzekł jeden — wyprawisz wesele swej jedynaczce?... nie ma co mówić, gładka dziewczyna, u nas też nie brak, zuchów chłopaków.

— Wczas o tem, panie stolniku, jeszcze młoda.

— Nikt nie stracił, że się pospieszył — dodał inny.

— Ehl czy tam kto zajrzy pod moją strzechę ubogą — i spojrział ukradkiem na starościca.

— Wiecie też waszmość — mówił dalej rotmistrz — miałem dziwny przypadek: ten Jan, lichota, widzieliście go tutaj, dziś z rana prosił mię o rękę mojej dziewczki; żał mi go trochę, bo to dziarski chłopak, jednak moja córka wcale nie do jego zagrody.

Milczeli wszyscy — jeden tylko siwy wąsacz rzekł:

— Wiesz waszmość: nie zawsze te stadła szczęśliwe, gdzie dostatków i parenteli wyglądają. Poczciwe serce zagrodowe czasem lepsze, niż pański frak i szpada.

Spojrzeni na starościca, on się uśmiechał swym zwyczajem. Lecz stolnik chcąc nieco poprawić ostre wyrazy starego szlachcica, powiedział:

— Co tam turbujecie się o zięcia, z łaski Bożej, to przyjdzie w swój czas... a zatem zdrowie przyszłego męża waszej dziewczki!

Znów brzękły kielichy — wesołość wróciła.

Powoli zaszumiało w głowach, sypnęły się ze wszech stron dykteryjki, przycinki, żarty; potem serdeczne wylania, uściski, oświadczenia, a w końcu zamieszanie, wrzawa i krzyki. Jeszcze krążyła kolej, której starościc umiał unikać, poczem wypadły puhary z bezsilnych dłoni i wszystko legło niby na pobojuwisku.

Wtedy starościc, udający dotychczas całkiem upojonego, powstał, rzucił do koła wzrokiem iskrzącym, szyderczym, rozśmiał się i wyszedł prosto do komnaty Jadwigi. Kobiety przybyłe dawno się już rozjechały, ciotka wyszła do ogrodu, Jadwiga była sama...

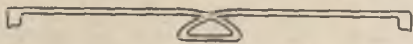
Po chwili na ganku przed domem ukazał się starościc — chwilę jakiś gniew, złość, błyskały w oku, potem znów uśmiech szyderczy spoczął na ustach. Konie stały gotowe — pojechał. A za karetą stał pacholek rotmistrza, co ze swawoli tam



Po zderzeniu się pociągów.

wkroczył, i dumny ze swego dowcipu, śmiał się z zadowoleniem, a błahe wypadki z pozoru wielkie czasem sprowadzają skutki.

(Dokończenie nastąpi).



O wyprawie wiedeńskiej z 1683 roku.

Działo się to 222 lata temu we wrześniu, 1683 r. gdy stara stolica Habsburgów, Wiedeń, dobywał ostatek sił broniąc się przed potęgą wojsk tureckich. Nieszczęśliwe miasto, oblężone od kilku tygodni, wystawione było na wszystkie klęski i niedole wojny, liczyło nie więcej nad 23.000 obrońców, podczas gdy nieprzyjaciół rozporządzał siłą 200.000 ludzi. Nieprzeliczone mnóstwo białych namiotów tureckich otaczało je dokoła w 7-milowym obrębie, codziennie janczarowie, czyli żołnierze tureccy, dopuszczali do murów gwałtowne szturm, kopali miny podziemne, usiłowali wdrzeć się do miasta, bronionego bohatersko przez garstkę żołnierzy i uzbrojonych mieszczan pod wodzą hr. Stahremberga. Walki to krwawe były, zacięte, w niedostatku broni walczone często na kije, miotano kamienie i cegły, tłoczono Turków drągami, rzucano na nich belki. Nieprzyjaciół ponosił ciężkie straty, ale długie oblężenie przerodziło szczupłe szeregi obrońców, brakowało zapasów wojennych, kul i prochu i żywności, mury i wieże świeciły szczerbami, w dodatku panujące choroby dziesiątkowały mieszkańców. W początkach września położenie było rozpaczliwe, wyczerpywały się siły, wybuchające co chwila miny coraz szersze w murach robiły wylomy, słabła odwaga — jeszcze dni kilka, a zdawało się nieuchronnem, że stara stolica ulegnie przemocy, że Turek na wieżach kościołów zatknąłby półksiężyc i panowanie swoje posunie w sam środek Europy. Największe niebezpieczeństwo groziło chrześcijaństwu...

I cóż w chwili tej robił władca nieszczęśliwego miasta, naturalny jego obrońca, cesarz Leopold? nie stał on na czele swojego ludu, nie dzielił z nim trudów wojennych, bezpiecznego schronienia szukał daleko, poza obrębem zagrożonych krajów. Oczy wszystkich zwróciły się wtedy ku wschodowi, ku Polsce, panował tam dzielny Jan III Sobieski; niejednokrotnie już potykał się on z Turkami, nieprzyjaciółmi krzyża; zwycięstwo pod Chocimem zawdzięczał sławę swoją i królewską koronę, i teraz na głos posła cesarskiego, na wezwanie papieża, król Jan nie wahał się, zebrał szybko około 30.000 najlepszego wojska, i podążył na odsiecz oblężonemu miastu. Każda chwila drogą była, każdy dzień zwłoki mógł spowodować poddanie się miasta.

Pod rozkazy króla Jana poddali się książęta niemieccy, którzy na wezwanie cesarza pospieszyli dla obrony Wiednia. Sobieski nakreślił plan walki i sam osobiście kierował jego wykonaniem. Dnia 11-go września, po długim, męczącym, niebezpiecznym pochodzie, armia chrześcijańska stanęła na szczycie Kahlenbergu, wzgórza leżącego opodal miasta, a nazajutrz o świcie rozpoczęła się bitwa. Janczarowie tureccy walczyli z niewymowną dzielnością, ale sprostać nie mogli wojsku polskiemu, skrzydlaci husarze, z królem na czele, z głośnieym krzykiem: »Jezus, Marya ratuj« — rzucili się na nieprzyjaciół, najkrwawszy bój wrzał dokoła zielonej chorągwi proroka, aż wreszcie po rozpaczliwych, obustronnych

wysiłkach, rozstrzygnęło się zwycięstwo na korzyść wojsk chrześcijańskich. Turcy poczęli pierzchać, sam wielki Wezyr, Kara Mustafa, któremu marzyło się o świetnych podbojach, którego duma i ambicja nie miały granic, uciekł z pola walki — uchodząc, mordowali Turcy jeńców chrześcijańskich, niszczyli wszystko, co w przerażeniu powszechnem niszczyć się dało, i ginęli sami pod orężem zwycięzców. Olbrzymie namioty Wezyra, pełne bogactw, skarbów, przedmiotów zbytku, dostały się w ręce chrześcijan. Wiedeń był wolny. A nazajutrz dzień zawitał radosny, bohaterski Jan III. wjeżdżał do oswobodzonego miasta, pełnego jeszcze ruin, gruzów, trupów, towarzyszyły mu okrzyki radości, wdzięczny lud głośno objawiał podziw, cześć i uwielbienie. Sobieski pod Wiedniem złamał na zawsze groźną dla państw europejskich potęgę turecką, ocalił cywilizację chrześcijańską, to też odsiecz wiedeńska, choć nie przyniosła Polsce bezpośrednich korzyści, należy do najświetniejszych kart w naszej historii.

Nie wywdzięczyła się nam Austria za pomoc doznana, cesarz Leopold nie umiał należycie uczcić Sobieskiego, którego męstwo ocaliło mu stolicę — upłynął niespełna wiek jeden od odsieczy wiedeńskiej, przyszyły smutne czasy upadku, rozbiorów, w których Austria czynny wzięła udział, zagarniając część łupu bezbronnej, bezsilnej Polski. Na tle dziejów ludzkich pełnych łez, krzywd, niesprawiedliwości, pięknie zarysowuje się dzień wiedeński, widmo jarzma tureckiego przestaje odtąd grozić Europie, a imię Polski, sława bohaterskiego jej króla rozbrzmiewają donośnem echem na całym obszarze świata ucywilizowanego.

Śp. Ojciec Michał Wójcik.

W cichem kresowem miasteczku Gwoźdzcu w Galicyi wśród zieleni drzew strzelają wysokie wieżycy kościoła Ojców Bernardynów. Ze dwa długie wieki spoczywa duchowa opieka nad polskim ludem w ręku Ojców, osadzonych tam przez rodzinę Puzyńskich. Czcią i uznaniem otoczony habit tego starego zakonu! W dniu 3 b. m. jęły dzwony i żałosny śpiew braci zakonnych jak ludu polskiego i ruskiego rozchodził się po polach i lasach.

Oto zgasł zacny kapłan, zakonnik, niezwyklej miary Polak, przyjaciel i opiekun ludu, Ojciec Michał Wójcik!

Wyglądał na zakonnika średnich wieków, co to z krzyżem w ręku, bez względu na siebie, siedział w trudzie i znoju w bój za wiarę i Ojczyznę! Kto poznał tę postać niezwyklej Ojca Michała, temu pozostał w pamięci całe życie.

W wytartym habicie, w jałowiczych ciężkich butach, starem okryciu głowy, na prostym chłopskim, zwykle biednym wózku lub sankach, z tobołkami, kryjącymi wszystko, co kapłan potrzebuje do swych czynności, śpieszył od wioski do wioski, od chaty do chaty. Dworu nie omijał, lecz nie, aby tam myśleć o sobie, ale aby prosić o coś dla nowo budowanej lub projektowanej kaplicy, jakiej szkółki lub biednych, nieszczęśliwych!.. Gorący w sercu i złotousty w słowie kapłan i Polak, ofiarny do najdalszych granic, wyglądał jak pustelnik! Ksiądz »Michał« darmo ochrzci, da ślub, pochowa, odprawi mszę i jeszcze, jak ma jaki grosz, rozdzieli między potrzebujących, bez względu na narodowość

i obrządek! To też lud, lud polski i ruski lgnął do niego, kochał go i cenił!

Za „duszami” kościoła rzymsko-katolickiego i dziećmi Polski szukał — z naśladowania godną gorliwością, odpadłych nawracał jak najlepszy misjonarz polski...

Gdy szczodłą ofiarą pani Rypsyma Zacharyasiewiczowa ufundowała probostwo w zapadłym, zaniedbanym i zapomnianym zakątku naddniestrzańskim w Woronowie, a Ojca Michała powołano na tę placówkę — uczuł się w swoim żywiole. Kaplice zaniedbane i rozpadające się odrestaurował i po wielu latach znów odezwały się dzwony i pieśni polskie rozbrzmiały wśród wiosek nad zboczami Dniestru, a lud polski — ze łzami w oczach — chwycił te dźwięki! Za jego to staraniem stanęły liczne kaplice w okolicy. Tam, gdzie już bardzo dawno, a może nigdy jeszcze Polacy i rzymsko-katolicy nie słyszeli polskiej modlitwy, dziś ona brzmi głośno.

Misjonarz polski w tych czasach wielkiej walki i pracy kościoła i narodu — mawiał ks. Michał — nie zna granic parafii. Wybiegał więc w sąsiednie, odległe parafie, aby tam budować kaplice, odprawiać msze święte, choćby w przydrożnych kapliczkach lub chatkach wieśniaczych, gdy proboszczowie odmawiali mu cerkwi. Pomagał proboszczom przeciążonym, niedbałym zastępował! Aby godnie ocenić pracę i działalność tej niezwykle miary zakonnikakapłana, trzeba było go znać, patrzeć na jego życie — a mieć serce polskie!...

Naturalnie, że — hajdamackie duchy nie kochały księdza Michała, bo krzyżował ich robotę. Jakże było kochać, kiedy ksiądz Michał swoją bezinteresownością a gorliwością uczył lud, jakim to winien

być — kapłan prawdziwy czy to rzymsko czy greckokatolicki. Ks. Michała powołał Bóg jeszcze w nie tak późnym wieku — bo 52 roku życia — z tego padołu płaczu — pola walki krwawej. Serce to szlachetne, gorące, za wiele kochało i bolało, patrząc na tak wielkie morze łez i niedoli narodu naszego. Za silnie czuło co to za olbrzymia praca przed kapłaństwem polskim, aby wysilone trudami, nie pękło! Kościół, Polska, nasze zagrożone kresy — nareszcie wioski i chaty, do których zlatywał Ojciec Michał jak anioł opiekuńczy, pocieszyciel, poniosły bolesną stratę...

Oby wspomnienie pięknej postaci kapłana polskiego było dobrym i plennym przykładem dla duchowieństwa naszego! Niechby jego zasiew, praca na kresowym zakątku nie tylko nie zmarniały, gdy On odszedł, ale rozwijały się i kwitły! Jemu zaś oby była lekka ta ziemia, którą tak gorąco ukochał; oby naród zachował w pamięci na długo prawego syna Polski.

Suszenie owoców.

Jakaż to dobra rzecz susz owocowy, zgotowany w zimie lub w czasie, kiedy brak owoców! Jakaż to ważną rolę odgrywają w domach włościańskich suszone jabłka, gruszki lub śliwki w czasie postu. Ludzie chorzy na wsi, gdzie daleko do lekarza, sami leczą się zachowując ścisłą dietę, żyją gotowanym suszem i mlekiem. I czynią dobrze, bo z doświadczenia wiedzą, jak ogromnie dodatnio wpływają na zdrowie suszone, a później zgotowane owoce.

Suszenie owoców jest jednym ze sposobów zachowania owoców na czas, kiedy świeżych owoców nie mamy. Suszenie owoców polega na tem, iż nadmiar wody z owoców usuwamy przez wyparowanie, dając owoc suszony do suszarni, gdzie wyższa ciepłota przemienia wodę, w owocach zawartą, w parę.

U nas dawniej albo suszono owoce w piecach piekarskich po wyjęciu chleba, albo też budowano suszarnie dymne, w których wraz z ciepłem, dostawał się do owoców dym palącego się drzewa. Susz taki pomimo płukania gorącą wodą zawsze ma smak gorzkawy dymu, przez co traci ogromnie na wartości.

W ostatnich czasach zaczęto coraz więcej używać suszarni bezdymnych. Przy każdej suszarni chodzi o to, aby można z łatwością przesuwac



Matterhorn w górach alpejskich. Dnia 4 lipca 1865 r., a więc przed 40 laty, wszedł Anglik Whyyper na szczyt Matterhornu w towarzystwie 6 osób. Gdy wracali, dwóch z nich wpadło do przepaści górskiej, a ciała ich dotychczas nie wydobyto.

pojedyncze sita lub szufladki. Rozróżniamy suszarnie większe do suszenia większej ilości owoców na raz, i mniejsze, tak zwane kuchenne, które stawia się na kuchnię po zgotowaniu obiadu lub wieczerzy. Mała suszarka (kuchenna) powinna u każdego gospodarza się znajdować, gdyż nadaje się ona do suszenia warzyw, grzybów, owoców i t. p. Większa suszarnia z osobnym paleniskiem drogo kosztuje i tam się opłaca, gdzie jest tani opał, dużo owoców a susz może być bardzo dobrze sprzedany.

Suszenie owoców opłaca się u nas tylko dla domu, a mianowicie dla własnej potrzeby.

Jeżeli mamy w jakim roku nadmiar owocu, to lepiej opłaca się robić wino lub gotować powidła, a szczególnie ze śliwek.

Śliwki. Do suszenia bierzemy piękne węgierki, jak największe. Owoc powinien się przy ogonku marszczyć, to jest powinien już przejrzeć. Nie-dojrzałe owoce dają susz tak zły, że nawet dla domowego użytku się nie nadaje. Im więcej śliwki rzałe, tem mniej potrzebują czasu do suszenia się. Śliwki suszy się naprzód w mniejszem cieple, dopiero gdy dobrze zwiędną, daje się do coraz silniejszego ciepła. Ususzone śliwki wystawiamy na powietrze, aby wystygły, a dopiero potem przechowujemy. Gdy używamy do suszenia suszarki kuchennej, dajemy śliwki z góry, poczem szufladki (sitka) podsuwamy co raz niżej a bliżej paleniska.

Czereśnie i wiśnie zrywamy dojrzałe i również tak, jak śliwki suszymy z początku w mniejszem cieple, a gdy zwiędną, dajemy do większego ciepła.

Jabłka przed suszeniem obieramy z łupy i krajemy w poprzek w plasterki lub też suszymy całe obrane, wycinając poprzednio środek. Najlepsze do suszenia są jabłka wielkie spłaszczone, ale nie mogą być przejrzałe (mączyste).

Jabłka można dawać przy suszeniu od razu w większe gorąco, gdyż to im nie szkodzi, chodzi tylko o to, aby utrzymać jedną i tę samą ciepłotę, a w takim razie suszenie odbędzie się prędzej.

Gruszki. Najlepszy susz dają masłówki (bery) tylko muszą być niezupełnie dojrzałe, a więc nieco twarde. Gruszki suszymy obierane całe lub połówki. Przy gruszkach należy zachować ogonek a szczególnie, jeżeli je mamy później w syrop cukrowy zanurzać, a to w celu otrzymania gruszek kandyzowanych. Susząc całe gruszki, gdy dobrze zwiędną, można je dwoma deszczułkami spłaszczyć podobnie jak figi. Spłaszczone gruszki zanurzamy krótki czas przed wyjęciem, w rozczyń cukru lub syrop, posypujemy mialkim cukrem, dajemy jeszcze raz do suszarni i zaraz wyjmujemy.

Rozmaitości.

Niezwykła banda złodziejska. Pisma rosyjskie zamieszczają sensacyjne opisy działalności bandy złodziejskiej, którą schwytano ostatnio w Moskwie. Wszyscy urzędnicy tej bandy pozyskali sobie w światku przestępców sławę »arystokracji złodziejskiej«. Panowie ci dokonywali wyłącznie wielkich kradzieży, co najmniej na sumy około 20 tysięcy rubli, objeżdżając rozmaite znacznie miasta i ogniska przemysłowe. Przywódcami tej bandy byli żydzi: Alfred (albo Albert) Radzikowski z Warszawy, Jakób Czyżyk (albo Jakób Goldberg), Leon Czyżek, Bloch i inni.

Przybywszy przed czterema miesiącami do Moskwy, postanowili oni urządzić się tam na stałe. Zimowy lokal przywódców bandy wynajęty był za 4000 rubli rocznie; urządzenie mieszkania w stylu secesyi kosztowało 20,000 rubli. Gdy nadszedł maj, złodzieje-arystokraci postanowili przenieść się na łono natury i wynajęli w tym celu kosztowną wile w Pietrowsko-Razumowskiem.

Letnia ich rezydencja została również urządzona z niesłychanym wykwintem; zaprowadzono oświetlenie elektryczne, telefony, wodociągi, eleganckie powozy. Do urządzenia kwietników i oranżeryi sprowadzono pierwszorzędnego ogrodnika, a ponieważ jeden z uczestników »stowarzyszenia« był wielkim lubownikiem ptaków, urządzono mu przeto obszerną ptaszarnię. Ubierali się złodzieje tylko u pierwszorzędných krawców, w krawatach ich i pierścieniach błyszcząły zawsze świetne brylanty. Laskę głównego herszta, Radzikowskiego, zaopatrzoną w złoty monogram i brylantową koronę książęcą, oceniono na tysiąc rubli. Życie prowadzili wszyscy wesołe i wystawne, bywając wciąż w teatrze na wyścigach itp.

Jedną z większych kradzieży popełnili uczestnicy bandy w ostatnich miesiącach w sklepie Baranowa, skąd nabrali złotych brylantowych drobiazgów, oraz papierów procentowych na sumę przeszło 68 tysięcy rubli.

Przestępcy zaaresztowani zostali nagle w nocy. Kilkudziesięciu agentów policyi otoczyło całą wile, dzięki czemu nikt nie zdołał uciec. Jeden z członków bandy zajęty był sortowaniem skradzionych przedmiotów złotych i brylantowych. Aresztowano ogółem 13 osób.

Wypadek ten obudził w całej Rosyi niezwykłą sensację.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 34-go: Cieszkowski.

C, lis, Biela, Mieszko, Międzybórz, Bełcikowski, Eufrozyna, Flawian, Bosra, oko, i.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Józef Knopp z St. Zabrze, Karolina z Laurahuty, Franciszek Twardzik z Bottropu.

Nagrodę otrzyma p. Twardzik z Bottropu.

ZAGADKA.

Ułożył K. K. z Siemianowic.

Znajdziesz mię w kościele w wielkiej wartości,
Gdyż ja udział biorę przy każdej uroczystości;
Za pomocą osoby, mojej znajomości,
Spełniam nabożeństwu moje powinności.
Dla tego też mnie wszyscy znacie,
Gdyż każdy z osobna mnie posiadacie.
Ja wam wielkie usługi sprawiam,
Z waszem życiem zawsze wspólnie działam.